Węzełek

NUMER 313
GRUDZIEŃ 2014 ROK 54
GŁÓWNA KWATERA HARCEREK
23-31 Beavor Lane LONDON W6 9AR

Rzeka maków - ku pamięci 888,246 żołnierzy poległych w latach 1914-18

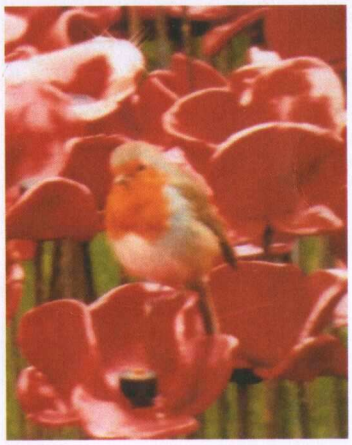

archiwum harcerskie.pl

CZERWONE MAKI W LONDYNIE
„lest we forget"

Najliczniej odwiedzanym miejscem w Londynie w tym roku i to nie tylko przez turystów, ale i Brytyjczyków z całego kraju, była The Tower a raczej nie tyle sama wieża, tylko otaczające ją morze ceramicznych czerwonych maków. „Rzeka krwi" – jak ją nazwały niektóre gazety, zaczęła się od ustawienia pierwszego maka w dniu 17 lipca; co parę dni ktoś z rodziny królewskiej, angielskich prominentów lub żołnierzy dostawiał następne. 11-go listopada o godz. 11-tej rano, trzynastoletni kadet Harry Hayes wbił ostatni z 888,246 kwiatów, symbolizujących tylu właśnie żołnierzy W.Brytanii i jej kolonii, którzy polegli w I-szej wojnie światowej.

W Polsce wojna ta jest wspominana, jako początek niepodległości po przeszło 100 latach rozdarcia przez trzech zaborców i rzadko myślimy o niej w odniesieniu do innych krajów. Lecz 33 narody wzięły w niej udział i straciły około 10 milionów żołnierzy, więc zapisała się ona w historii Europy jako najstraszniejsza, najkrwawsza i mająca być przestrogą (niestety nieposłuchaną) przed rozpętaniem następnej. W Wielkiej Brytanii, co roku w dniu 11 listopada obchodzony jest t.zw. Armistice Day (Dzień Zawieszenia Broni – tego w roku 1918) połączony z Remembrance Day, dniem pamięci o żołnierzach wszystkich wojen. Ku ich czci są koncerty, pochody weteranów, składanie wieńców czerwonych maków przypominających morze krwi przelanej na polach Belgii i Francji i dwuminutowa cisza, która mówi więcej niż słowa.

W tym roku, z okazji 100-lecia, obchody przybrały szerszy zakres. W telewizji, radiu i prasie mnożyły się wspomnienia, zdjęcia i filmy. Lecz imprezą, która najbardziej przemówiła do serc społeczeństwa była właśnie ta rzeka czerwonych maków. Jej projektodawca, Tom Piper, chciał z jednej strony złożyć hołd tym, co zginęli w tamtej wojnie, a że było ich tak wielu, prawie każdy mieszkaniec tego kraju ma rodzinne wspomnienia z nimi się wiążące. Drugim celem było zebrania funduszy na pomoc inwalidom wojennym. Projekt osiągnął niesamowity sukces. Około 5 milionów ludzi odwiedziło to miejsce; przez ostatnie dwa tygodnie z trudnością można się tam było dostać; musiano zamykać na parę godzin dziennie najbliższą stację. Wszystkie maki już dawno zostały rozsprzedane (£.25 za sztukę) a uzyskane z tego tysiące funtów zostaną przekazane 4 organizacjom udzielającym pomocy inwalidom wojennym. Setki wolontariuszy już zaczęły tą rzekę rozbierać, lecz mała część zostanie jeszcze przy Tower dla tych, co wcześniej nie dotarli; dwie partie będą podróżowały po innych miastach by wreszcie osiąść w dwóch muzeach wojny, w Londynie i Manchester.

Dlaczego o tym piszę? Bo zdumiewa mnie, że w Anglii, a specjalnie w wielokulturowym, przeludnionym i niezbyt bezpiecznym Londynie, życie mogło stanąć na 2 minuty „lest we forget". Że w dniu tych masowych zgromadzeń i obchodów, nie zjawili się przewidywani przez policję terroryści ani lokalni chuligani, tak często korzystający z byle okazji do wszczęcia wielkiej rozróby. Podobno było kilka drobnych incydentów, ale morze maków zostało nietknięte ręką złodziei czy wandali. Składając wieńce przed pomnikami, w jednym szeregu stali przedstawiciele różnych partii politycznych, choć walczących ze sobą na codzień.

Trochę mi smutno było obejrzeć na internecie dwa rywalizujące ze sobą marsze niepodległości w Warszawie, poprzedzane gromadą chuliganów w biało-czerwonych maskach. No cóż – może to jest także sposób na zachowanie pamięci.

CZERWONE MAKI WE WŁOSZECH

Nam, Polakom, czerwone maki nie kojarzą się z wybuchem pierwszej wojny światowej. Legionistom Piłsudskiego, którzy w sierpniu 1914 wyruszyli do walki, zapewne wiejskie dziewczyny rzucały nagietki, malwy i goździki. Czerwone maki dla nas - dzięki piosence Konarskiego – to Monte Cassino, to Ankona, Bologna i inne cmentarze we Włoszech. Nasza młodzież harcerska z ZHP działającego poza krajem i harcerstwo z Polski tamtą drogą powędrowali od maja do końca wakacji. „Lest we forget" – byśmy nie zapomnieli!

archiwum harcerskie.pl

O wyprawie w rocznicę bitwy o Monte Cassino pisałyśmy w Węzełku Nr.310, o wędrówce wędrowniczek i wędrowników z londyńskich hufców „Bałtyk" i „Warszawa" szlakiem II Korpusu Polskiego w Węzełku nr. 312. Wszystkie chorągwie brały udział w obchodach rocznicowych na swoich terenach, a było ich sporo.

Teraz dochodzą do redakcji wiadomości, że uczestnicy tych wędrówek, szlakiem naszych czerwonych maków, organizują wystawy w swoich szkołach sobotnich lub w parafiach. Czekamy na sprawozdania.

Redaktorka

Czerwone maki na Monte Cassino

Czy widzisz te gruzy na szczycie?
Tam wróg twój się kryje, jak szczur
Musicie… Musicie… Musicie…
Za kark wziąć i strącić go z chmur…
I poszli szaleni, zażarci,
I poszli zabijać i mścić…
I poszli, jak zawsze uparci,
Jak zawsze za honor się bić

Runęli przez ogień straceńcy,
Nie jeden z nich dostał i padł…
Jak ci z Samossiery szaleńcy,
Jak ci spod Rokitny sprzed lat…
Runęli impetem szalonym
I doszli, i udał się szturm,
I sztandar swój biało – czerwony
Zatknęli na gruzach wśród chmur…

Czerwone maki na Monte Cassino,
Zamiast rosy piły polską krew…
Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
Lecz silniejszy od śmierci był gniew.
Przejdą lata i wieki przeminą
Pozostaną ślady dawnych dni
I wszystkie maki na Monte Cassino,
Czerwieńsze będą –
Bo z polskiej wzrosną krwi (refren)

Czy widzisz ten rząd białych krzyży?
Tu Polak z honorem brał ślub…
Idź naprzód! Im dalej…Im wyżej…
Tym więcej ich znajdziesz u stóp!
Ta ziemia do Polski należy,
Choć Polska daleko jest stąd,
Bo wolność krzyżami się mierzy!
Historia ten jeden ma błąd!

Autor słów tej pieśni, Feliks Konarski, z Teatrem Polskiego Żołnierza towarzyszył II Korpusowi niemal do miejsca bitwy. W swoim pamiętniku, będąc w strefie przyfrontowej 17 maja 1944 zapisał:

Idziemy. A przed nami ziejąca ogniem góra klasztorna (…) czarnym masywem wybijająca się w niebo. Niedostępna. Szczytem chmur sięgająca… A pod chmurami zwał gruzów … a w gruzach kryjące się wściekłe szczury, których nie sposób wytępić… Szczury w mundurach…

Wtedy powstały pierwsze 4 linijki pieśni. W dzień widzieli na zboczach maki; później w nocy z daleka dochodziły błyski artyleryjskiego ognia. Wtedy powstała reszta tej zwrotki, refren i zwrotka druga. Rozgorączkowany poeta o godz. 3 w nocy obudził Fryderyka Schutza z żądaniem dorobienia muzyki. Słowa pieśni okazały się prorocze – o godz. 9 min. 50 następnego ranka na Monte Cassino zapanowała cisza. Żołnierze 12 pułku Ułanów Podolskich pierwsi wkroczyli do klasztoru, zatykając na gruzach flagę biało-czerwoną. Tego samego dnia, jadąc z zespołem w stronę Cassino poeta zobaczył na prędce sklecony krzyż i wiązankę maków na grobie żołnierza. Wyjął notes i dopisał ostatnią zwrotkę. Tak powstała jedna z najsłynniejszych polskich pieśni.

SERDECZNE ŻYCZENIA
RADOSNYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA

PRZYGÓD I OWOCNEJ PRACY
w NOWYM ROKU

składa „WĘZEŁEK"

Wigilia w Kozielsku – Rok Pański 1939

Każdy dzień w niewoli w Kozielsku, był dla nas bardzo trudny. Dawała się nam we znaki tęsknota za rodzinami, a także trudne warunki życia, straszliwa zima i siarczysty mróz. Jednym stałym punktem odniesienia była wiara w Opatrzność Bożą. Mimo absolutnego zakazu władz obozowych, w tych koszmarnych dniach modliliśmy się nie tylko indywidualnie, ale i wspólnie.

Najwięcej problemów było z modlitwą wieczorną. W wojsku był obyczaj wspólnej modlitwy wieczornej z pacierzem i pieśnią: *Wszystkie nasze dzienne sprawy*. W głównym pomieszczeniu – w zniszczonej cerkwi - zwykle o godzinie dziewiątej słychać było rozkaz: „Rozpoczynamy trzyminutową ciszę". Wtedy w naszym ulu robiło się cicho. Można było słyszeć oddech. Tę ciszę szanowali wszyscy – wierzący i niewierzący, katolicy i Żydzi. Po tym podawano tylko po polsku wiadomości porządkowe.

Wiedziałem na pewno, że w „wielkim Kozielsku" księża odprawiają Mszę świętą. U nas, w skicie, był tylko jeden kapłan, później dowiedziałem się, że był to ks. Jan Ziółkowski. Nie ujawniał się jako ksiądz, był po prostu kapitanem. Tylko w sekrecie mówiło się zaufanym: „Ten kapitan będzie spacerował, masz okazję do spowiedzi". Msza święta odprawiała się w największej tajemnicy w jednym bloku, ze strażami na zewnątrz budynku. Kielichem była szklaneczka, pateną spodeczek. Hostia z mąki podkradzionej z kuchni. Z winem to dłuższa historia, bo kilka garści rodzynek otrzymałem za spodnie, które spodobały się bojcowi. Z tych rodzynek było wino. Jak to zrobiono, nie wiem – moim zadaniem było zdobyć rodzynki.

Ciągle mam w pamięci obraz naszych księży, których zabrano nam w samą noc wigilijną. Przerwano ciszę tego wieczoru, zarządzono rewizję, księży – duchownych wyprowadzono i znikli bez śladu. Zostaliśmy tak straszliwie osieroceni. Dopóki byli pośród nas, zawsze można było podejść dyskretnie w czasie spaceru, porozmawiać i było człowiekowi łżej. Była to noc wielkiej próby wiary.. Zabrano duchownych. Dziś wiemy, że wywiezieni zostali do Smoleńska, do Katynia.

archiwum harcerskie.pl

Specjalny czas w tych pierwszych miesiącach niewoli – to Adwent. Bolesne oczekiwanie na Boże Narodzenie, z dala od domu, poza Polską, gdzieś w bezkresnych lasach na Białorusi... Im bliżej świąt, tym nastrój stawał się coraz trudniejszy do zniesienia. Aż przyszedł ten trudny dzień wigilijny.

Po godzinie ciszy nocnej, kiedy już nie było wolno opuszczać baraku, poszedłem do kuchni, która była położona pośrodku naszego skitu. Walę w drzwi. Otwiera zdumiony Wańka (kucharz) i pyta, co mnie przyniosło do kuchni. Mówię, że mój kolega jest chory, potrzebuję gorącej wody – „kipiatku" – i trochę mąki. Powiedział: -

,,Przyjdź za pół godziny, przygotuję coś dla twego towarzysza."

Wróciłem, a on rzeczywiście ,,coś' przygotował – to znaczy napełnił manierkę ,,kipiatkiem" i dał mi zawiniątko – bliny smażone. Ale nie dał mi mąki, więc mówię:

-,,Daj mi mąkę." - ,,A po co?" - „Chcę zrobić opłatki."

Powiedziałem to po polsku, bo nie wiedziałem, jak jest po rosyjsku opłatek. Oczy mu się jakby zaświeciły, zatrzymał się przez chwilę, po czym bez słowa przyniósł mąkę. Potem wyszedł ze mną na dwór i prosił, żebyśmy usiedli na schodach. Patrzyliśmy przed siebie, był już śnieg i panowała cisza, którą tylko śnieg dać może. Zapytał po rosyjsku:

- „Ty Polak?"

-,,A kim, myślisz, mogę być? Tylko Polakiem."

Chwilę milczał. Twarz mu znieruchomiała, patrzył przed siebie i spokojnym głosem, z kresowym cudnym zaciąganiem, zaczął mówić po polsku:-„Ojcze nasz, któryś jest w niebie", a następnie: ,,Zdrowaś Maryjo, łaski pełna...", dalej: ,,Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego..." I skończył: ,,Matko Boska Częstochowska, Królowo Polski, módl się za nami." Ocknął się i dodał po rosyjsku:- ,

- „Już idź. To jest tylko nasza tajemnica – rozumiesz." Szybko odszedł, trzasnął drzwiami za sobą i zaklął siarczyście.

Musiała być Chrystusowi miła ta mąka, ta hostia, ten ostatek, który dźwiękiem słowa dotknął najgłębszej struny duszy, czegoś jedynego w osobowości Wańki – Jasia. Po delikatnych badaniach odkryłem potem, że Jan pochodził spod Bobrujska, z zaścianka szlacheckiego, z okolic, gdzie przecież został utworzony mój Pułk Ułanów Krechowieckich. Wańka dał mi jeszcze raz mąkę. Po Nowym Roku już go nie spotkałem. Zniknął, nikt go nie widział. Dokąd go wysiedlono – nie wiem, pewnie do wojska. Taka była historia mąki na hostie do kilku Mszy świętych i na opłatek wigilijny.

Nawet w tamtych trudnych warunkach udało nam się zorganizować święta. Każdy w moim sektorze dostał nawet jakiś malutki podarek. Przed dzieleniem się opłatkiem wysłaliśmy najmłodszego, aby zobaczył, czy już świeci gwiazda. Wśród nocnej ciszy zaczęliśmy Wigilię. Najstarszy z nas przeczytał wyjątek z Pisma Świętego, który odpisałem z mszalika pewnego majora, szczęśliwego posiadacza takiego skarbu i składaliśmy sobie życzenia.

Wszystko, posiłek też, zakrapiano sztucznym humorem, aby jakoś przebrnąć. Śpiewanie kolęd nie szło. Wziąłem na siebie mycie naszych naczyń, ale pod warunkiem, że każdy opowie swoje ostatnie Boże Narodzenie i pomarzy, jak chce przeżyć następne. Po dwóch godzinach wszyscy chcieliśmy być sami ze swoimi myślami. Można było uczynić to tylko na swojej pryczy. Wyjść w nocy nie było wolno, choć tak pięknie było na świecie: nieskalany śnieg, cisza, niebo roziskrzone gwiazdami i myśli, które tylko modlitwą się uskrzydlały. Około wpół do jedenastej przyszli bojcy i politrucy. Kręcili głowami na widok gałązek świerkowych, ustawionych na środku pokoju między pryczami i białego płótna, na którym leżał opłatek i szopeczka, owoc miesięcznej pracy porucznika – górala, który bardzo tęsknił za Doliną Roztoki i swoją mamą.

Dla wielu moich Najdroższych to była ostatnia Wigilia. Boże daj Im niebo!

Ks. Zdzisław Peszycki

skit = osobny budynek, dawniej pustelnia, na terenie monastyru (klasztoru prawosławnego). Bojec = żołnierz sowiecki. Politruk = instruktor polityczny, przekonujący jeńców do komunizmu.

ZASTĘP ŚWIETLIKÓW I WOJENNA DRUŻYNA

1-go maja 1941r. dotarliśmy do Warszawy, moja Matka, Halina Czarnocka, młodszy brat Bohdan, i ja. (Ojciec z więzienia w Krzemieńcu, gdzie przed wojną był Kuratorem Liceum Krzemienieckiego, przekazał mojej Matce gryps: *„Nic mi nie pomożesz. Na pewno mnie wywiozą do Rosji, a was też. Staraj się przekroczyć granicę pod okupację niemiecką”).* Do Warszawy wędrowaliśmy 6 tygodni.

Mama od razu zaangażowała się w konspiracyjną pracę Państwa Podziemnego - szkoliła starsze harcerki do służby kurierskiej. Skończyłam 13 lat w styczniu 1941 roku, jeszcze w Krzemieńcu; jesienią mama zaprowadziła mnie do Dhny Jagi Falkowskiej, Komendantki Chorągwi Warszawskiej, która skierowała mnie do Pierwszej Żeńskiej Drużyny Harcerek. Drużynową była Jolanta Wedecka, młoda, świeżo po maturze, pełna zapału i uroku. Poszłam do jej mieszkania na ulicę Złotą 35; tam czekała na mnie Zosia Zawadzka, „Chyża Kozica”, popularnie zwana „Kozą”. Dowiedziałam się, że drużyna, liczna (8 zastępów), latem 1939 roku była na obozie nad Naroczą. Teraz starsze harcerki przeszły do pracy wojskowej, przeszkolenia i służby; a te najmłodsze się nie zjawiły. Zosia „Koza” miała za zadanie stworzyć nowy zastęp. Spytała mnie czy mam dobre, godne zaufania koleżanki. Powiedziałam *„Tak. Nawet z Krzemieńca. Też przekroczyły „zieloną granicę”.* Bożena i Jola Krajewskie od razu przyłączyły do tego rodzącego się zastępu; potem doszły Halina Forbert, Teresa Ekner – Reniuta, Halina Nowak, Zosia Wolińska, i moje kuzynki Danka Sujkowska i Basia Tumiłowicz.

Powstał zastęp „Świetlików”. Rwałyśmy się do działania, do służby, do walki. Tymczasem Koza chciała nas wypróbować - naszą sprawność, orientację, pamięć i pracę nad sobą. Praca nad sobą, nad charakterem, szczególnymi cechami, stanowiła podstawę do dalszej służby. Za pierwszą cechę do opanowania wybierałyśmy odwagę. Gdy wkoło ginęli ludzie, szczególnie młodzież, gdy byliśmy wciąż narażeni na łapanki, rewizje, aresztowania, odwaga była bardzo potrzebna i zasadnicza. Oczywiście też chciało się dokonywać czynów wymagających odwagi. Równocześnie ćwiczyłyśmy pamięć, by bez zapisywania dokładnie przekazywać polecenia, wiadomości…

„Koza” bardzo zwracała uwagę na pogodę ducha, na uśmiech i życzliwość. A to nie było łatwe gdy się pomyśli co się działo, chociażby w naszych rodzinach. W bombardowaniu Warszawy we wrześniu 1939 r. zginęły matka i siostra Reniuty Ekner; mego Ojca aresztowało NKWD 25 września 1939 r.; matkę Haliny Forbert rozstrzelano w 1940 roku. Aresztowany był mjr. Krajewski, ojciec Bożeny i Joli. Potem aresztowana matka Danki, Idalia Sujkowska, umarła w grudniu 1943 r. w Oświęcimiu. Moją matkę aresztowano w kwietniu 1943 r. i z Pawiaka wywieziono do Oświęcimia.

Zaczęłyśmy szkolenia wojskowe równocześnie ze sprawnościami harcerskimi. Terenoznawstwo, topografia, orientacja w terenie. Musiałyśmy bardzo dokładnie znać Warszawę. Wszystkie przejścia, piwnice, ruiny. Początkowo, jako Hufiec „Stare Miasto” poznawałyśmy Starówkę, a potem, gdy zastęp szybko stał się drużyną, a po dwóch latach powstały trzy drużyny, byłyśmy w Hufcu „Kościuszkowskie Wybrzeże”. Młodzież garnęła się do harcerstwa, do wojska, do służby. Przechodziłyśmy kursy pierwszej pomocy, sanitarne na coraz wyższym poziomie. Konieczna była praktyka w szpitalu lub ambulatorium. Różnymi sposobami przyjmowano nas na te praktyki. Na ogół nie trzeba było wiele mówić, tak popularne było przygotowywanie do akcji. Do powstania. Następny temat to kurs obchodzenia się z bronią. Spotkania w małych grupach. Rozkładanie i składanie pistoletu. Ładowanie, trochę teorii. W naszym wypadku nie było strzelania w terenie. Jako służba, m.in. szykowałyśmy paczki dla naszych żołnierzy w niewoli. Wysyłało się pod podane adresy oflagów czy stalagów. Niektóre korespondowały z żołnierzami, do których nikt nie pisał..

Gdy dla „Świetlików” przyszedł czas przyrzeczenia, na tą uroczystość przyszła do nas Dhna Jaga Falkowska. Jej osoba wzbudzała w nas szacunek i budziła godną postawę. Kładłyśmy palce na Krzyż Harcerski, który Dhna Jaga trzymała i powtarzałyśmy: *„Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłuszną prawu harcerskiemu.”* Dhna Jaga bez wielkich słów potrafiła powiedzieć to, co było ważne i zrozumiałe. Zaśpiewałyśmy „Wszystko co nasze”.

archiwum harcerskie.pl

Dhna Jaga, świadoma jak wiele młodzieży ginie, rozumiała, że rwą się do walki, a okupanci nie szczędzą młodzieży. Tego zatrzymać się nie da. Ale podkreślała, że ci, którzy przeżyją, będą musieli odbudowywać wolną Polskę. Żeby to robić trzeba się uczyć. I postawiła warunek: chcesz być w harcerstwie, to musisz też chodzić na komplety i porządnie się uczyć. Krążyły przedwojenne podręczniki. Zapisywało się na karteczkach informacje, przenosiło w skrytkach. Mimo tych wszystkich trudności przyznam, że po wojnie, choć bez klas i szkoły, tacy, którzy chodzili na komplety, byli najlepiej przygotowani do dalszej nauki.

Jesienią 1943 r. w Warszawie było coraz więcej aresztowań. Bożena i Jola po zagrożeniu wyjechały do Potoku pod Krosnem, przejęłam zastęp Joli - „Dzięcioły”. Doszły młodsze o rok czy dwa i zaczęły szkolenie. Z tego zastępu Janeczka Tatarkiewicz, 14-to latka, w Powstaniu została łączniczką, Joanna która pracowała przy Sztabie zginęła podczas bombardowania Prudentialu…

W lipcu 1944 r. brudni, ranni, obdarci żołnierze niemieccy wycofywali się ze wschodniego frontu. Cywilni Niemcy zaczęli opuszczać Warszawę. Wermacht wzywał Polaków do kopania okopów. Mimo rozkazu okupantów prawie nikt się nie stawiał. Rosjanie, celem prowokacji, rzucali z samolotów ulotki *„Polacy! Nie stójcie z bronią u nogi! Do broni!”.* Napięcie rosło.

W końcu mieliśmy alarm. Pogotowie! Ale pierwszy alarm odwołano. Przy następnym, 1-go sierpnia, znów wszystkie byłyśmy na naszym punkcie sanitarnym w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych na Placu Trzech Krzyży. Komendantka Punktu i nasza Hufcowa, Jola Wedecka, posłała mnie do kpt. Wojewódzkiej po opaski. Opaski z pieczątką WSK, Armii Krajowej, to nasz oficjalny mundur. Byłam ogromnie przejęta. Chciałam pędzić, ale lepiej nie. Niemcy chodzili po trzech z bronią, gotową do strzału. Tak bardzo czekaliśmy na ten moment. Nasze przygotowanie sprawdziło się w Powstaniu. Mogłyśmy do końca pełnić służbę.

Hanna Kościa (z domu Czarnocka)

PS. Druhna Hanka dalej pełni służbę – na zdjęciu z harcerkami z londyńskiej drużyny „San” – jednej z tych, którym opowiada o Powstaniu.

SLADAMI INKÓW

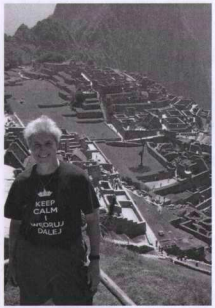

Szlak Inków i Machu Pichu – obecnie UNESCO WORLD HERITAGE SITE! Przeszliśmy część tego szlaku. W wyprawie wzięli udział: Franek i Ania Tymowscy, Wandzia Szymańska, Joasia Strzałkowska, Joasia Wyska (Chicago) i ja. Zaczęliśmy planować,, czytać i trenować! Byliśmy bardzo podekscytowani – dla Joasi S., Wandzi i Ani był to po raz pierwszy udział w takiej wędrówce. Franek już był kilka razy a Joasia W. i ja byłyśmy razem w Nepalu i na różnych wędrówkach jako wędrowniczki.

Wylądowałyśmy (ja, dwie Joasie i Wandzia) w Cusco, Peru 14go sierpnia. Na lotnisku czekał na nas Nick – młody, wysoki, uśmiechnięty Peruwiańczyk. W hotelu dołączyli do nas Franek i Ania. Zaczęliśmy zwiedzać miasto – Cusco to kiedyś stolica Inków; myśleli że Cusco to środek świata i słowo cusco znaczy „pępek" w języku Quechua. (język Inków). Miasto leży na wysokości 11,000 stóp, więc trzeba było przyzwyczaić się do cienkiego powietrza – piliśmy dużo herbaty z liści koka.

Byliśmy tam przez 1½ dni zwiedzając katedrę (z r.1595), inne ważne budynki i niedalekie osiedle SACSYHUAMAN – jedyne ruiny które leżą blisko Cusco – ściany są ogromne! Wzięło 77 lat żeby to zbudować i nigdy nie było skończone! Największe kamienie są 28 stóp wysokie i ważą przeszło 360 metryk tonów – trudno zrozumieć, jak zbudowane bez cementu, narzędzi, bez dzisiejszej technologii.

Niedaleko Sacsyhuaman leżą mniejsze ale również ciekawe osiedla: QUENQO, TAMBOMACHAY i AWANA KANCHA. Awana Kancha to miejsce tkania – tu były różne alpaki, lamy, wikunie; widzieliśmy jak naturalnie malują wełnę i jak różne rzeczy są tkane: piękne sweterki, czapki, kilimy, itp.! W sobotę pojechaliśmy zwiedzać Pisac i Sacred Valley w drodze do OLLANTAYTAMBO. Tam zwiedziliśmy osiedle Inków (30-40% zniszczone przez Hiszpanów.)

. . . W niedzielę pobudka o 6:00 a o 8:30 wyjazd do KM 82 gdzie zacznie się nasza wędrówka na Inca Trail!! Witał nas szczyt góry Weroniki (19,000') – piękne! Pierwszy dzień chodzenia nie był za ciężki – od 10:50 do 17:10 byliśmy na szlaku z godziną przerwy na obiad. Nocowaliśmy w WAYLLABAMBA – 10,000'. Namioty już były rozbite, ciepła herbata lub kawa czekała na nas i coś na przekąskę.

Z nami szło 14 osób – tragarze, Bernardo (główny kucharz) i Niko (jego pomocnik) nieśli namioty, jedzenie, kuchnię polową, krzesła, stoły, kibelek i nasze rzeczy; my szliśmy tylko z chlebakiem - woda, coś do jedzenia, ubiór na deszcz i aparat. Co rano miskę gorącej wody (na mycie) przynoszono do namiotu i coś gorącego do picia....ale obsługa!! Chodziliśmy co dzień od 7-17:30 z przerwą na obiad.

Drugi dzień był najtrudniejszy – obiad był w miejscu LLULLUCHAPAMPA a później wyżej, do Dead Women's Pass(13,900') – piękne widoki, chłodno, jak do góry to trzeba i na dół... szliśmy na dół i na dół, do miejsca noclegu: PACAYMAYU (12,900'). Droga na dół była długa, bo schody były wąskie i wysokie. Po kolacji, każdy zmęczony - więc „cisza nocna" była o 20:45.

Następny dzień pobudka wczesna – 5:08 (40 stopni F na dworze), o 6:45 wyszliśmy z obozu. Pierwsza przerwa w RUNKURAKAY – miejsce używane jako punkt sprawdzania gońców, którzy biegli szlakami z wiadomościami od/do króla (cały szlak liczy ok. 1100 mil). Idziemy wzwyż do następnej przełęczy – 13,041', potem znowu na dół. Przystanęliśmy w SAYAHMARCA (11,800') gdzie były wspaniałe widoki i świetny zabytek: system roznoszenia wody po osiedlu (aqueducts). Dobrze się szło aż prawie do końca, gdy deszczyk zaczął padać – nie duży ale trzeba było zwolnić tempo bo kamienie były śliskie. W miejscu noclegu, PHUYUPATAMARCA (12,040') przywitał nas zapach kukurydzy (popcorn) - Mmm... Po kolacji chmurki odeszły a niebo było wypełnione milionami gwiazd i mleczną drogą! Nie chciałam iść spać, bo szkoda było zostawić taki widok!

archiwum
harcerskie.pl

Rano pobudka o 5:40 żeby zobaczyć wschód słońca które rozświeciło szczyt Salkantay (22,000') i inne góry. Widać było szczyt Machu Pichu ('stary szczyt'), za nim uayna Pichu ('młody szczyt'). Pożegnaliśmy się z większością naszych tragarzy – my do Machu Pichu a oni do domu i do następnej wyprawy. Musieliśmy wyjść na czas, żeby dojść do Machu Pichu i na autobus do Aguas Calientes

.O 7:56 wyruszyliśmy, przystanęliśmy po drodze w PHUYUPATAMARCA, INTIPATA i WINAYWAYNA (na zawsze młode) – piękne widoki tarasów i miejsc mieszkania. Szliśmy i szliśmy i szliśmy... słyszeliśmy, że przed INTI PUNKU (brama słońca) będą b-a-r-d-z-o strome schody, a potem jeszcze trochę trzeba było iść to tej 'bramy'. O 15:30 doszłam pierwsza do INTI PUNKU – ale byłam szczęśliwa i radosna, że pokonałam trudności (i że kolana wytrzymały) i doszłam do celu – MACHU PICHU!!! Stąd był pierwszy widok tego słynnego miejsca - piękne!!! Trudno mi opowiedzieć, co czułam i widziałam – po prostu było to niesamowite! Potem około godziny marszu do miejsca skąd autobusy odwiozły nas do miasteczka Aguas Calientes. W hotelu był długi, gorący prysznic i kolacja z naszym przewodnikiem, Wilfredo, podczas której wspominaliśmy dni razem spędzone. Jutro w Machu Pichu.

Jedzenie podczas wycieczki było pyszne: zupy 2 razy dziennie, kura, spaghetti, wołowe, quinoa, jajecznica z boczkiem, warzywa, płatki owsiane, placuszki z dżemem, masło orzechowe, typowe danie peruwiańskie *Lomo Saltado* i nawet ciasta i budynie na deser. W mieście było trzeba spróbować stejki z alpaci, zjeść pyszne *Ceviche*, wypić *Pisco Sour*, i różne inne smakołyki!! Desery to było 'niebo w gębie'!

21-go – ranna pobudka o 5:00 i wczesny autobus do słynnego miejsca Inków. Przez 400 lat miasto dawno wymarłego narodu Inków pozostawało nieodkryte. Dopiero w 1911 r. amerykański badacz, Hiram Bingham trafił na ślad tego wspaniałego, praktycznie niezniszczonego miejsca. Miasto zbudowano według kompleksowo opracowanych planów w drugiej połowie XV wieku podczas panowania jednego z najwybitniejszych władców PACHACUTI (1438-1471). Pełniło wówczas funkcje głównego centrum ceremonialnego, ale także gospodarczego i obronnego. Zamieszkiwali je kapłani, inkaska arystokracja, żołnierze, oraz opiekunowie tutejszych świątyń. Miasto składało się z dwóch części. W górnej części znajdowały się Świątynia Słońca, Grobowiec Królewski, Pałac Królewski, oraz INTIHUATANA (obserwatorium; astronomiczne, miejsce gdzie przystaje słońce/ hitching post of the sun)– największa inkaska świętość! W Dolnej części mieściły się domy mieszkalne kryte strzechą oraz warsztaty produkcyjne. Na stromych zboczach otaczających miasto znajdowały się tarasy uprawne o szerokości 6-12' (2-4 m), z pionowymi ścianami miedzy nimi wzniesionymi z kamieni.

Miasto – twierdza zostało zbudowane z jasnego granitu. Ci, którzy budowali, maksymalnie wykorzystali rzeźbę terenu, łącząc mury z istniejącymi wcześniej skałami. Wykuty w kamieniu ponad 2247' (749 m) kanał, który służył jako system nawadniający pola oraz dostarczający wodę, działa do dziś! Dziesiątki uprawnych tarasów skalnych pozwalało wyżywić całą okoliczną ludność! Było trudno uwierzyć jacy mądrzy inżynierowie żyli wtedy i jak przewidywali co będzie potrzebne dla nich!

Po zwiedzaniu tego wspaniałego miejsca, autobusem wróciliśmy do Aguas Calientes. Potem powrót pociągiem do Ollantaytambo, skąd wróciliśmy do Cusco. Na kolację trzeba było spróbować typowe danie CUY – guinea pig – smakowało jak wieprzowina. W restauracji pięknie grano na gitarach, fletach, i bębnach. Połaziliśmy jeszcze na jakieś ostatnie zakupy, bo jutrzejszy dzień to już lot do Limy.

Dziękuję Frankowi za wspaniały pomysł, wszystkim za wspaniałe towarzystwo, i harcerstwu - bo przez tą organizację poznaliśmy się i trzymamy się razem jako wielka rodzina!! Na szlaku poznaliśmy mnóstwo ludzi i z niektórymi rozmawialiśmy na temat jak znaleźliśmy się tu --- byli zachwyceni, że ZHP nas łączy i że jest taka światowa organizacja! Na następną wędrówkę zapraszamy nasze siostry i braci rozsianych po świecie.....a gdzie wybieramy się? DAMY ZNAĆ!

CZUWAJ! Teresa Wiącek USA

(Od redaktorki: - Za moich wędrowniczych czasów (70 lat temu, w Indiach) namiociki i gary do gotowania nad ogniskiem pchało się na paru rowerach; na plecaku suszył się przepocony, zapasowy mundur, w plecaku plandeka, koc i menażka. Mycie – owszem, jak się udało biwak na noc rozbić nad jakąś rzeczką. Ale czasy się zmieniają. Na ostatnim zebraniu GKH-ek słyszałam, że do stopni wędrowniczych można zaliczyć wędrówki organizowane przez inne organizacje. No to zgłaszamy się do Teresy?)

Konferencja naukowa „BO POLSKA TO TY…"

14 listopada 2014 r. Muzeum Harcerstwa w Warszawie w partnerstwie z Główną Kwaterą ZHP, Centralną Biblioteką Wojskową im. Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz Instytutem Józefa Piłsudskiego w Londynie zorganizowało konferencję naukową pod hasłem BO POLSKA TO TY… - PATRIOTYCZNE PRZESŁANIA W LISTACH OLGI I ANDRZEJA MAŁKOWSKICH".

Do siedziby Centralnej Biblioteki Wojskowej przybyło blisko 200 uczestników z całego kraju, w tym zaproszeni goście, przedstawiciele ministerstw i różnych instytucji oraz władz harcerskich a także wielu instruktorów i młodzież harcerska. Okazją do zorganizowania konferencji było wydanie listów założycieli polskiego harcerstwa znajdujących się w zasobach Muzeum Harcerstwa i Archiwum Polskiej Akademii Nauk oraz uczczenie 95. rocznicy urodzin hm. Ryszarda Kaczorowskiego - ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie.

Życie i działalność harcerską i państwową Druha Prezydenta wspominali w swoich wystąpieniach pierwsi prelegenci, m.in. dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej dr Jan Tarczyński, który przez wiele lat był dyrektorem Biura Prezydenta Kaczorowskiego. Z ogromnym wzruszeniem mówił o współpracy z Nim, przypomniał Jego działalność, jako wieloletniego przewodniczącego ZHP poza granicami Kraju, a potem Prezydenta PR na Uchodźstwie, mówił o przekazaniu insygniów RP do wolnej Polski i o tym, jak wielką rolę Prezydent Kaczorowski odgrywał w kraju aż do swojej tragicznej śmierci.

Te wspomnienia o Prezydencie i o założycielach polskiego harcerstwa, jak również wspomnienie ważnych rocznic – 100-lecia czynu legionowego i 25-lecia odzyskanie wolności przez Polskę - były okazją do refleksji na temat roli harcerstwa i jego wielkich przedstawicieli w kształtowaniu postaw patriotycznych polskiej młodzieży i walki o niepodległość na przestrzeni stulecia.

Z zainteresowaniem uczestnicy konferencji wysłuchali wystąpienia wnuczki Olgi i Andrzeja Małkowskich, druhny phm. Tiny Małkowskiej, która podzieliła się rodzinnymi wspomnieniami o swoim dziadku, którego znała tylko z opowiadań, oraz babci, która miała ogromny wpływ na jej wychowanie i kształtowanie polskości. Mówiła o burzliwych losach obojga, i wielu latach życia Olgi – w Anglii i w Polsce, po powrocie do Zakopanego w latach 60. i o losach zagubionych rodzinnych dokumentów, które odnajdują się – jak te zdobyte na aukcji przez Muzeum Harcerstwa listy Andrzeja i Olgi – po latach. W listach tych, widać ich troskę o sprawy społeczne, harcerskie, a także starania o włączenie się do walki o niepodległą Polskę, widać jak wspaniałymi byli ludźmi, harcerzami, Polakami…

W drugiej części wysłuchaliśmy kilku referatów, m.inn. o pierwszych wychowankach harcerstwa w służbie Polskiej Organizacji Wojskowej i Legionów mówił druh profesor hm. Adam Massalski; druhna doktor Julia Tazbir – o instruktorkach i instruktorach w życiu społecznym II RP,; a wiceprzewodniczący ZHP hm. Marian Antonik przypomniał ideę Rzeczpospolitej Podhalańskiej Andrzeja Małkowskiego.

archiwum harcerskie.pl

Podczas konferencji została zaprezentowana tematyczna wystawa ze zbiorów Muzeum Harcerstwa i Centralnej Biblioteki Wojskowej prezentująca opracowania naukowe listów twórców polskiego harcerstwa.

Powołane w 2001 roku Muzeum Harcerstwa jest placówką posiadającą najliczniej zgromadzone zbiory harcerskie, np. ma pamiątki i archiwa rodzinne takich bohaterów jak Aleksander Kamiński, Tadeusz Zawadzki „Zośka", Michał Grażyński, kolekcję harcerskich sztandarów, kronik harcerskich i innych eksponatów. Prowadzi szeroką działalność wystawienniczą oraz edukacyjną. Zapraszamy na stronę muzeum: www.muzeumharcerstwa.pl oraz do odwiedzin i wzbogacania jego zasobów.

hm. Halina „Misia" Jankowska misia@czuwaj.pl

Polonia w USA oddała hołd Błogosławionemu ks. Jerzemu

„Zło dobrem zwyciężaj" - te słowa najczęściej powtarzał do wiernych błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko. Przypomniano je podczas uroczystości, która się odbyła w minioną niedzielę z okazji 30-lecia Jego męczeństwa. Polonia przyszła by oddać hołd kapelanowi warszawskiej „Solidarności", obrońcy praw człowieka w PRL, zamordowanemu przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.

Uroczystości rozpoczęły się od mszy świętej w kościele św. Stanisława Kostki na Greenpoincie, gdzie znajdują się relikwie Błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki. Młodzież z Polskiej Szkoły im. Marii Konopnickiej przypomniała życiorys księdza, przytoczyła cytaty z Jego wypowiedzi oraz w hołdzie ks. Jerzemu recytowała wiersze ku Jego czci.

Po mszy proboszcz parafii, ks. Marek Sobczak, przedstawiciele Kongresu Polonii Amerykańskiej i fundacji Jana Pawła II, Liga Morska Gdynia 15, harcerstwo, uczniowie i nauczyciele z Polskiej Szkoły oraz wierni przeszli w procesji przez Greenpoint pod pomnik błogosławionego księdza Jerzego, który znajduje się przy Bedford Ave i Nassau Ave. Tam złożono kwiaty, wygłoszono okolicznościowe przemówienia, a specjalny program przygotowało harcerstwo z Greenpointu, nad którym czuwa druhna Grażyna Mościcka. Przed uroczystością młodzi ludzie posprzątali skwerek Jerzego Popiełuszki. Harcerstwo brało czynny udział we mszy świętej i w akademii na cześć księdza.

CO SŁYCHAĆ W CHORĄGWIACH

STANY ZJEDNOCZONE - Odprawa funkcyjnych w Kaliforni - Hufiec harcerek „Mazowsze" oraz harcerzy „Kraków" działają w zachodniej części Stanów Zjednoczonych na obszarze stanów Kalifornii, Arizony, Kolorado oraz Waszyngtonu czyli ponad miliona kilometrów kwadratowych powierzchni. Nie łatwo jest się zebrać razem i często praca harcerska prowadzona jest przez ośrodki wyłącznie na swoich terenach, rzadko spotykając się przy okazji biwaków czy obozów na wspólnym miejscu.

11 października 2014 w kaplicy Matki Boskiej Patronki Emigrantów ks. Rafał Duda rozpoczął mszą świętą nowy rok harcerski. Na doroczną odprawę przybyła ponad dwudziestoosobowa grupa harcerskich wychowawców z Los Angeles, San Francisco, San Jose, Martinez, Sacramento i Denver.

Kilka godzin trwały sprawozdania, dyskusje oraz układanie kalendarza.

Pośród innych hm. Krystyna Chciuk podzieliła się wrażeniami ze swego pobytu na uroczystościach rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego oraz przypomniała sylwetkę Kazimierza Pułaskiego. Towarzyszyła jej hm. Beata Mazur - liderki naszego harcerstwa przez lata.

Hufcowa wręczyła granatowe krajki nowo mianowanym przewodniczkom: Karolinie Ryncarz z Denver oraz Agnieszce Witanis z San Jose. Wspomniano iż po ukończonym kursie w Amerykańskiej Częstowchowie pwd. Dylan Wilczkowiak ma otwartą próbę na podharcmistrza, a phm. Daniel Gołuszek na harcmistrza. Wszystkim im gratulujemy. Przewodnicząca Zarządu Okręgu ZHP – hm. Renia Skwarużyńska podzieliła się informacjami o przyszłorocznym Zlocie harcerstwa z terenu Stanów Zjednoczonych, który odbędzie się na przełomie lipca i sierpnia w Kolorado. W ostatniej części dnia, każdy z hufców miał swoje wewnętrzne obrady.

Ryszard Urbaniak.

WIELKA BRYTANIA - Święto Hufców „Pomorze" i „Szczecin". - 21go września 2014r, Harcerstwo w Swindon, w południowej Anglii, miało zaszczyt gościć Hufce Pomorze i Szczecin na ich święto. Pierwsze drużyny w obydwu Hufcach powstały w Swindonie przeszło 50 lat temu, więc jak dowiedzieliśmy się że oba Hufce będą u nas razem obchodzić swoje święta, radość była ogromna. Oba Hufce mają głęboką przyjaźń, często razem biwakują i obozują w Stanicy St Briavels, a drużyny współpracują na swoich terenach. W tym roku, Hufce razem obozowały w Cassino, Włochy, w 70tą rocznicę bitwy pod Monte Cassino.

W niedziele słońce świeciło, harcerstwo się zjechało ze wszech stron, gwar, takie spotkanie po koloniach i obozach to wiele radości, i emocji! Czas na mszę - wchodzą sztandary, proporce i totemy; już od dawna nie było tyle harcerstwa na imprezie w Swindonie – około 150 osób!

Podczas Raportu odbyła się uroczysta ceremonia przekazania funkcji Hufcowej od Druhny hm Wandy Petrusewicz-Allen do Druhny przew Helenki Paluch-Machnik. Druhna Wanda zostaje jako opiekunką Hufca. Potem zajęcia sportowe w Lawns Park i wspólna gra terenowa – Zdobycie Monte Cassino. Harcerki i Harcerze podzieleni w mieszanych zastępach pod nazwami pułków Drugiego Korpusu, musieli zdobyć stacje na tematy: Pierwsza Pomoc, Technika, Przyroda i Wiedza o bitwie pod Monte Cassino, zanim mogli zdobyć Monte Cassino.

Po zajęciach wróciliśmy spowrotem do ośrodka na tradycyjny Kominek Harcerski i podwieczorek przyszykowany przez Koło Przyjaciół Harcerstwa i rodziców. Dzień pełen wrażeń, emocji, zabawy, śpiewu i tańca – lepiej nie mogło być. Swindon będzie to długo pamiętał, ale myślę że nie tylko Swindon

Krystyna Bartoszewska

archiwum harcerskie.pl

SPOTKANIE POKOLEŃ

We wrześniu 2014 w Londynie odbył się XVII Zjazd Polaków z Indii, popularnie nazywanych „polskimi Indianami". Tak, tak, wiemy że Indianie mieszkali w Ameryce; ale nam jest trudno wciąż mówić o sobie „Polacy którzy w czasie 2 wojny światowej mieszkali w Indiach" czy „Polacy z Indii 1942-48'; nie jesteśmy oczywiście Hindusami ani Indusami – więc tak jakoś się przyjęło „Indianie" – i już.

Te pięć lat spędzonych w słonecznych, pełnych kwiatów i owoców Indiach, gdzie po dwóch ciężkich latach zsyłki do komunistycznego ZSRR uczyliśmy się na nowo być dziećmi i wolnymi ludźmi, były dla nas terapią ale i siedliskiem wielu szczerych przyjaźni. Nie rozproszyły ich lata rozsiania po kilku kontynentach. Nadal tworzymy zżytą rodzinę; utrzymujemy kontakt przez wychodzący dwa razy w roku Biuletyn, a ci którzy mogą, spotykają się co parę lat na międzynarodowych Zjazdach. A ponieważ w naszych osiedlach uchodźczych w Indiach, Afryce czy Palestynie, dzięki pomocy Armii Polskiej, mieliśmy bardzo aktywne harcerstwo i mimo poważnego wieku niektórzy z nas jeszcze są aktywnymi członkami ZHP, czy to w kraju czy poza krajem; na każdym zjeździe jest ognisko harcerskie lub kominek.

W tym roku zaprosiliśmy na kominek trochę młodzieży harcerskiej z lokalnych drużyn oraz grono instruktorek pracujących w Londynie. Przyszedł nawet jeden skrzat! Nasza Druhna Przewodnicząca Teresa Ciecierska nie tylko zrobiła nam zaszczyt biorąc udział w kominku, ale nawet przyniosła ze sobą „ognisko" sprytnie zrobione z kilku świec. Ze względu na wiek osób proszonych o zapalenie ich, dwie druhny z drużyny San trzymały je na wysokości wygodnej dla naszych pleców. Bo byli i młodsi na Sali ale najmłodsza „Indianka" urodziła się w Indiach w r. 1943 więc nie aż tak młodzi.

Tematem kominka była nasza wspólna historia – bo i ci najmłodsi i my starzy należymy do harcerstwa które po wybuchu II wojny światowej powołał do życia ostatni przewodniczący ZHP w Polsce, dh Michał Grażyński' tworząc w Paryżu już 19 października 1939 Komitet Harcerski. Toteż jego zdjęcie rozpoczęło serię przezroczy na których tle szły nasze piosenki i krótkie opowieści.

Myślę, że dla naszej młodzieży zabawne były próby rozpoznania nas na zdjęciach z przed 70 lat; natomiast „Indianie" którzy przyjechali z Polski, USA, Australii i innych krajów, cieszyli się, że nasza organizacja tu kwitnie i przyciąga zarówno trzecie pokolenie dawnych uchodźców jak i nową Polonię.

WARTO PRZETYCZAĆ

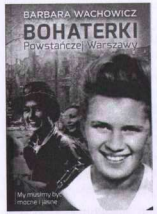

W 70 rocznicę Powstania Warszawskiego wyszła najnowsza książka Barbary Wachowicz p.t. **BOHATERKI POWSTAŃCZEJ WARSZAWY** poświęcona kilkunastu dziewczętom, które w sierpniu i wrześniu 1944r. stanęły w szeregach walczącej młodzieży – sanitariuszki, łączniczki, członkinie poczty polowej... Wiele z nich było harcerkami.

We wstępie do wspomnień Harcerek Warszawy „Pełnić służbę" pisał o nich Aleksander Kamiński -*„Tamte dziewczęta stały się chlubą naszej historii. Dowiodły niezwykłej mocy ducha, twardej woli obowiązku, nieustępliwego poczucia odpowiedzialności"*

Gruby tom życiorysów otwiera długi rozdział poświęcony Zdzisławie Bytnarowej, matce bohatera „Kamieni na szaniec" Janka Bytnara, ps. Rudy. Potem „TE, KTÓRE POLEGŁY": Krystyna Krahelska, siostry Stefania i Aleksandra Grzeszczakówny, Dorota Łempicka, Krystyna Wańkowiczówna, Lidia Daniszewska, Irena Kowalska-Wuttke, Krystyna Niżyńska, 13-letnia Hania Graba-Łęcka. I wreszcie „TE, KTÓRE PRZEŻYŁY: Danuta Zdanowicz-Rossmanowa, Ula Kurkowska-Katarzynska, Alina Janowska, Halina Dunin-Karwicka, Barbara Grocholska-Kurkowiak, Barbara Otwinowska, Henryka Zarzycka-Dziakowska, Janina Bem –Dymecka, Lidla Markiewicz-Ziental, Danuta Szaflarska. Każdy podrozdział jest pełen wiadomości o życiu wybranej kobiety,leczprzewijają się przez niego zdjęcia i wzmianki o wielu innych bohaterach tych tragicznych 63 dni. Jest też bogata bibliografia. Książka wydana przez Sport i Turystyka MUZA SA – twarda okładka, 700 stron.

Skromna broszurka **MATKA BOŻA WYGNAŃCÓW TUŁACZY** – wydana staraniem autorki, Marysi Gabiniewicz, to historia Wędrującej Madonny. We wrześniu 1939 r. na Podolu banda Ukraińców napadła na polską osadę Miłów i zniszczyła Dom Ludowy. Tam wydarła z ram i rzuciła na ziemię podarty obraz Matki Bożej. Strzepy tego obrazu pozbierał sąsiad Domu Ludowego, Piotr Jakieło. Kiedy jego rodzinę wywieziono do ZSRR, zabrał ze sobą ten podarty obraz, który przewędrował z nim przez Syberię, Uzbekistan, Iran do Afryki, gdzie w polskim uchodźczym osiedlu Bwana M"Kubwa został odrestaurowany i zawisł w osiedlowej kaplicy.

Kiedy opisałyśmy tą historię w Węzełku nr.43 i w Biuletynie Koła Polaków z Indii, dostałyśmy kilka próśb od byłych „Afrykanek" o dodatkowe egzemplarze pisemek. Broszurka wydana w tym roku w Warszawie, ma wiele zdjęć z Afrykii obszerniejszy tekst. Mamy kilka zapasowych egzemplarzy i chętnie wyślemy zainteresowanym.

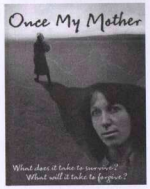

Druhny z Australii dały nam znać o tym filmie. Hm. Ala Lew zabrała na ten film swoje wędrowniczki i podobno bardzo go przeżyły. Ojciec, któremu ten film pokazała, oglądał go ze wzruszeniem. Można go było przez pewien czas zobaczyć na internecie, ale ten czas już minął. Nasza Dhna Przewodnicząca zamówiła DVD z Australii i tez go poleca do obejrzenia ze starszymi harcerkami. Australijska reżyserka, Sophia Turkiewicz, w wieku lat 7 została przez matkę oddana do sierocińca i przez długi czas nie mogła jej tego wybaczyć. Gdy dorosła, zaczęła się interesować życiem i problemami matki; która dobiegała kresu życia. A życie to było ciężkie, ale ciekawe, bo odbywało się w okresie 2 wojny światowej. Akcja filmu odbywa się częściowo na dawnych ziemiach Polski, obecnie Ukrainie; częściowo w ZSRR i Australii, w jęz. ang. Lub z polskimi podpismi.

archiwum harcerskie.pl

CZYTELNICY piszą . . . . . .

Dhna Anna Gębska z Londynu – Dziękuję wszystkim, którzy zagłosowali na Farmę Życia – wygrali konkurs - Greenpeace Polska zafunduje i zainstaluje im mikroelektrownię OZE. (Od Red: Na wspomożenie Farmy Życia (osiedla dla ludzi dorosłych, dotkniętych autyzmem) zbieraliśmy fundusze w roku 2010, żeby uczcić 100-lecie Harcerstwa – patrz Węzełek Nr 283 i 284 . Wiadomość o Konkursie na zdobycie mikroelektrowni doszła do nas późno, do podpisania petycji zmobilizowałyśmy się e-mailowo. Ale farma nadal spłaca budowę drugiego domu a trzeci dom jest tam gwałtownie potrzebny. Macie szanse zebrania funduszu? To pomóżcie.)

Dhna Krystyna Chowaniec z Sanoka: Załączam 3 teksty, które dostałam od Ojca Jacka Salija. Jestem przekonana, że Was zainteresują. W tekście „Polak Katolik" jest świadectwo ks. Peszkowskiego z pobytu w Kozielsku. A od 4 lat jestem pod wrażeniem wykładu o. J. Salija na konferencji na Jasnej Górze 16 marca 2010 r. (ostatnia organizowana przez śp. Terenię Walewską - Przyjałkowską) - o znaczeniu obecności ks. Peszkowskiego podczas ekshumacji.

Dhna Marzena Piskozub z Australii: Wróciłam z krótkiej wizyty w Polsce; w Warszawie 5.10. zupełnie nieoczekiwanie znalazłam się w gronie harcerskich osobistości, miedzy innymi tych na załączonych zdjęciach. Z pewnością rozpoznacie. (Oczywiście – na zdjęciu hm. Marzenna Piskozub, hm.Hanna Szymer, hm. Hanka Grabińska, hm. Jadwiga Chruściel – tak międzynarodowo, to tylko w Warszawie!)

WĘZEŁEK – pismo instruktorek – wychodzi już 54-ty rok - zawsze był i jest wolną trybuną na łamach której każda z nas może i powinna swobodnie się wypowiadać. Drukowane w Węzełku wypowiedzi nie zawsze zgadzają się z opinią Redakcji.
Zdjęcia do tego numeru nadesłali: M.Bielska; M.Gabiniewicz, D.Goluszek, J.Lyons, M.Jankowska, M.Niwczyk, T.Wiącek

Redaguje zespół: Danuta Pniewska (red), Dana Bogdanowicz, Barbara Kowalewska, Esia Łakomy, Małgosia Niwczyk, Wanda Sokołowska. Administracja: Bogna Maramaros, Małgosia Niwczyk. Wydawca: Główna Kwatera Harcerek pgK – 23-31 Beavor Lane, London W6 9AR GB e-mail: wezelek@zhp.org.uk lub ds.pniewska@tiscali.co.uk Konto bankowe: Polish Girl Guides Association

Teresa Wiącek z towarzyszami w Sacsyhuaman, na tle miasta Cusco, w Peru

Odprawa funkcyjnych z hufców „Mazowsze i „Kraków" w USA

archiwum harcerskie.pl